

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie 3 - 3 - 05 - 73

665

teatr

KRÓL  
 JELEŃ



„Król Jeleń” Carlo Gozziego na scenie Teatru Współczesnego w Warszawie. Barbara Krafftówna — Smeraldina i Maciej Englert — Brighella

Trochę mało mamy humoru na warszawskich scenach, a już dobre przedstawienia komediowe to prawdziwy ewenement. Włoski reżyser GIOVANNI PAMPIGLIONE, którego Arystofanejskie „Zaby” oglądaliśmy niedawno w Teatrze Rozmaitości, tym razem sięgnął po Carlo Gozziego.

„Król Jeleń” nieczęsto się dziś pojawia na scenach; Gozzi przetrwał przede wszystkim jako autor „Księżniczki Turandot”, słynna inscenizacja Wachtangowa w połowie lat dwudziestych spowodowała nową falę zainteresowania tą komedią, oraz „Miłości do trzech pomarańczy”, którą unieśmiertelnił Prokofiew. Wprawdzie romantycy niemieccy widzieli w Carlo Gozzim, rywalu Goldoniego, nie tylko najwybitniejszego przedstawiciela włoskiego teatru XVIII wieku, lecz geniusza wszechczasów kryjącego fi-

lozoficzne głębie — czas jednak nie potwierdził tych sądów. Tak zwane fable, baśnie z tezą jakie pisał Gozzi, mają dziś dla nas wdzięk stylowych bibelotów a ich powodzenie sceniczne zależy od tego, ile z ich uroku potrafi odtworzyć teatr.

Włosi mają we krwi commedia dell'arte. Widzieliśmy kiedyś w Warszawie Goldoniego w wykonaniu Piccolo Teatro z Mediolanu w reżyserii Strehlera i była to oszalamiająca zabawa pełna gagów i humoru, grana w zawrotnym tempie. Giovanni Pampiglione rodak Gozziego i Strehlera reżyserujący „Króla Jelenia” z polskimi aktorami — zapowiadał się spektakl co najmniej godny uwagi.

I zaczyna się ciekawie. Jarmarczne dekoracje, lampiony jak z ludowego święta włoskiego — na widowni. Kazimierz Rudzki, w

stroju maga wygląda jakby zszedł ze starej ilustracji. Improwizuje z właściwą sobie gadatliwą swobodą prolog, w którym przedstawia zarysy niezwykle skomplikowanych wydarzeń, jakich za chwilę będziemy świadkami, ale też sytuuje komedię w epoce; żartuje z siebie, z widowni, z Gozziego. I dotąd wszystko jest tak, jak w takim teatrze być powinno. I teraz mogłaby popłynąć w lawinowym tempie opowieść o królu Deramo, który otrzymał od maga dwie czarnoksiężskie tajemnice. Pierwsza z nich to posąg, który wybuchą bezgłośnym śmiechem, ilekroć ktoś kłamie. Król szuka żony, wszystkie egzaminowane kandydatki, księżniczki i nie księżniczki, demaskuje śmiech posągu. Ale na koniec piękna córka Pantalone — Angela szczerze kochająca Króla Deramo szczęśliwie przechodzi przez próbę. Doprowadza to do wściekłości Tartaglię. On sam chciał się ożenić z Angielą a królowi podsunąć swoją córkę Clarę.

Tartaglia intryguje, wyludza od króla drugi czarnoksiężski sekret. Król zamienia się w jelenia i byłby niechybnie zginał, gdyby nie interwencja czarodzieja Durandarte, pod postacią papugi przyglądającego się niecnym postępom Tartaglii.

Jak państwo widzą, nie ma tu nic do celebrowania. Ironia tezy, „jak to cnota zostaje nagrodzona, a zło potępione — samo życie podpowiadał w prologu Rudzki — mogła wynikać i z szybciej przeprowadzonego przedstawienia.

W miejsce spójnej konstruk-

cji, w której znane postaci commedia dell'arte: Truffaldino, Pantalone, Smeraldina, Brighella, Zanni w błyskotliwym korowodzie prezentują bajkowe zawiłości fabuły — oglądamy cykl etiud aktorskich. Zabawnych, w kilku przypadkach nawet znakomych. Niestety. Co aktor — to styl, a tempo całości wyznaczają indywidualne potrzeby wykonawców. PIOTR FRONCZEWSKI jako Truffaldino jest najbardziej stylowy. Brauwrowo parodiuje commedię dell'arte, robi to świetnie, z niezwykłą sprawnością, wdziękiem i poczuciem humoru.

WIESŁAW MICHNIKOWSKI jako Tartaglia, BARBARA KRAFFTÓWNA — Smeraldina, BARBARA WRZESIŃSKA — Clara, MARIAN FRIEDMANN — Pantalone grają każdy na swój sposób. To znakomici aktorzy, robią więc to bardzo dobrze, ale nie składa się z tego jednorodny spektakl. CZESŁAW WOLLEJKO w roli króla Derama i STANISŁAWA CELIŃSKA — Angela, dźwigający cały ciężar moralności na swoich barkach, powinni byli być trochę inni, trochę jak pozytywni bohaterowie z bajki. Są jak się wydaje zbyt serio przejeżdżający tą zabawą. W starciu Włoch — Polacy zwyciężyli nie włoski temperament lecz trochę rozlewny polski indywidualizm.

Scenografowi, JANOWI POLEWCE, bardzo się udały maski i kostiumy. Widząc w programie nazwisko świetnej młodej kompozytorki BERNADETTY MATUSZCZAK spodziewaliśmy się dużo dobrej muzyki, a zaserwowano jej nam dawkę minimalną.